Wydanie poranne.

Przedpłata.
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 179. **Kraków, Środa dnia 6 Sierpnia 1902.** **Rok X.**

Jeszcze sprawa dra Kretkowskiego.

List adw. dra Koya, pomieszczony przez nas we wczorajszym numerze, wprowadził sprawę nieszczęśliwego Kretkowskiego na tory przez nas gorąco pożądane, t. j. na tory sprostowań na podstawie aktów sądowych.

Ze sprostowania tego podejmujemy przedewszystkiem rzecz dla nas pierwszorzędnej wagi a mianowicie zdanie końcowe, brzmiące: „Nie jest prawdą, aby akta sądowe tej sprawy były dla kogokolwiek nieprzystępne i t. d.“

Twierdziliśmy to w jednym z poprzednich artykułów, przyzwyczajeni do tego, że u nas sprawy drastyczne występują zawsze pod osłoną aureoli tajemnicy urzędowej, ale skoro osoba tak kompetentna, jak sam kurator, obiecuje nam upragniony przez nas wgląd w akta sądowe, ów klucz całego kłębka tajemnic tej sprawy — odkładamy rzeczową polemikę z wywodami i sprostowaniami listu dra Koya do chwili, kiedy słowa jego co do aktów ciałem się staną i zyskamy autentyczne i naoczne dowody, których nasz informator oczywiście dostarczyć nam nie mógł.

* * *

Na dziś jeszcze słówko do dra Schaittra: Jeżeli prawdą jest, w co wierzyć nam [illegible] że lekarz, który całe swe ży[illegible] karjerę złożył na ołtarzu sumienności i bezstronności zdania, trzykrotnie [illegible] do ekspertyzy lekarskiej nie przychodzi, to powinienby dać opinji publicznej mogącej się tym jego oporem zaniepokoić, autentyczne wyjaśnienia, do których go niniejszem zapraszamy.

* * *

Polemikę z wywodami prof. Kraft-Ebinga, przytoczonemi w liście dra Koya, jako nie wymagającemi żadnych dalszych faktycznych uzupełnień, odkładamy do jednego z dalszych numerów.

* * *

Oto jeszcze jeden fakt charakterystyczny w całej tej nieszczęśliwej sprawie:

Kiedy kuratorem dra Kretkowskiego był ś. p. Dobija, zażądał wówczas, jak to uczynił teraz dr Koy — ekspertyzy lub przesłuchania chorego. P. Garbaczyński, sekretarz sądu powiatowego cywilnego odniósł się wtedy, jak mówią, do prof. Żuławskiego — na co prof. Żuławski miał dać odpowiedź wręcz odmowną. Dzięki odmowie prof. Żuławskiego sytuacja nieszczęśliwego dra Kretkowskiego nie mogła się w niczem zmienić na lepsze.

Wiadomość tę otrzymaliśmy z bardzo poważnego źródła.

Poselstwo rosyjskie przy Watykanie.

(*Mm.*) Wydawnictwo wiedeńskie „Die Information“, dostająca — wprawdzie przez trzecie ręce — wiadomości także i z nuncjatury, przyniosło wiadomość, że rząd rosyjski żywi zamiar zwinięcia poselstwa przy Watykanie. Wzamian za to ma powstać w ambasadzie rosyjskiej przy Kwirynale osobne biuro dla spraw kościelnych katolickich. Rząd rosyjski twierdzi, że poselstwo osobne przy Watykanie jest dla niego niepotrzebnem i nieużytecznem. Ostateczna decyzja zapadnie po przyjeździe cesarza Mikołaja II do Rzymu. Nastąpi to w jesieni. Od rozmowy cesarza z Papieżem będą zależały losy poselstwa.

Jest to niewątpliwie groźba i presja zarazem ze strony rządu rosyjskiego. Widocznie w układach, jakie się toczą obecnie między Watykanem a rządem rosyjskim, ten ostatni napotyka trudności. By je przełamać, chwyta się takiej groźby, jak zwinięcie poselstwa. A że jest to groźba, z pomocą której można dużo ustępstw uzyskać w Watykanie, przyzna każdy, kto zna stosunki i politykę Kurji Rzymskiej, politykę ostrożną, unikającą zmian gwałtownych i przewrotów; politykę, która pilnie czuwa nad utrzymaniem w całej mocy niepodległości Stolicy Apostolskiej. Zniesienie zaś osobnego poselstwa i przyłączenie go w formie biura, czy sekcji do ambasady przy Kwirynale — gdyby Kurja przystała na podobny koncept — równałoby się uszczupleniu praw Papieża, jako monarchy niepodległego.

Poselstwo rosyjskie przy Watykanie przechodziło rozmaite koleje. Za Mikołaja I była chwila, że stosunki między kurją i rządem rosyjskim już miały ulegnąć zerwaniu. Grzegorz XVI nie mógł patrzeć obojętnie na męczarnie unitów, na zabór kościołów katolickich pod cerkwie (kościół OO. Pijarów na ul. Długiej, dwa kościoły na Żoliborzu, włączone do cytadeli w Warszawie), na zabór gruntów, należących do duchowieństwa świeckiego. Osobiste spotkanie [illegible] cesarza Mikołaja I z Grzegorzem XVI w Rzymie (13 grudnia 1845), jakkolwiek nie [illegible] doli katolików w Królestwie i na Litwie, [illegible] biegło zniesieniu poselstwa.

Pius IX ujął się za Polską gorliwiej. 1 stycznia 1866 r. podczas przyjęcia ciała dyplomatycznego przez Papieża rosyjski chargé d'affaires, Feliks baron von Meyendorff, łączący w sobie wszystkie wady Niemca z wadami czynownika rosyjskiego, pozwolił sobie na oszczerstwa pod adresem Polaków, Pius IX nakazał mu po daniu stosownej admonicji, natychmiast opuścić komnatę audjencjonalną.

Skutkiem tego 9 lutego owego roku przyszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między państwem kościelnem a rządem rosyjskim. Dnia 13 marca Meyendorff opuścił Rzym.

Od 1866 r. nie było poselstwa rosyjskiego przy Watykanie. Dopiero na mocy konwencji z 23 grudnia 1882 r., a więc niemal w dwa lata po śmierci Aleksandra II., przywrócono to poselstwo, a pierwszym posłem został Buteniew. Lecz w 1884 r. go odwołano, ponieważ Leon XIII. przyjął deputację prześladowanych unitów.

I znowu lat dziesięć nie było posła rosyjskiego przy Watykanie, aż wreszcie na mocy układów, prowadzonych od 1888 r. w Wiedniu między nuncjuszem ks. Galimbertim i ambasadorem księciem Łobanowem-Rostowskim, przyszło w r. 1894 do wznowienia poselstwa. Dnia 10 listopada 1894 r. przedstawił się Leonowi XIII. szambelan Izwolskij, jako przedstawiciel Mikołaja II.

Następcą jego był Czarykow od 1897 r., obecnie zajmuje to stanowisko ministra-rezydenta pan Gubastow (od 1900 r.), dawniejszy konsul jeneralny w Wiedniu.

Sprawa to pierwszorzędnego znaczenia dla Polaków w Królestwie i w prowincjach zabranych.

Jak Bank kredytowy likwiduje?

Czytamy w dziennikach, że za ingerencją posła Wielowieyskiego, zgodziła się wypłacić wiadoma tajemnicza grupa interesentów, zastąpionych przez adwokata dra T. G. ze Lwowa, wielu poszkodowanym akcjonarjuszom nieznaczne kwoty za ich pretensje do Banku kredytowego. „Pokryte“ w ten sposób mają być również pretensje p. H. Kłossowskiego. Odszkodowanie to wynosić będzie 3000 koron, podczas gdy pretensja dochodzi do 12.000 koron, nie licząc procentów za lat kilka. Charakterystycznem jest, że rokowania, dotyczące p. H. Kłossowskiego, toczyły się od blisko trzech lat, że przedtem ofiarowano mu daleko większą kwotę. Nie podobna przemilczeć powszechnej opinji, że i to tak małe wynagrodzenie udzielone zostało p. Kłossowskiemu wtedy dopiero, gdy zachodziła obawa, iż poseł Wielowieyski podniesie jego kwestję na walnem zgromadzeniu likwidacyjnem.

Londyn przed koronacją.

Korespondencja własna „Głosu Narodu“.

II. To co pisałem w poprzednim liście o „uratowaniu sytuacji“, jest jednakże częściowem tylko naprawieniem złego. Koronacja raz odwołana, nie może się już teraz odbyć z taką wspaniałością i przepychem, z jakiemi ją projektowano. Program nowego obchodu będzie znacznie skromniejszy.

We środę 6 b. m. król Edward przyjeżdża do Londynu, aby osobiście się zająć ostatniemi przygotowaniami do uroczystości. Przygotowania są zaś w całej pełni. Opactwo Westminsterskie zaległ tłum robotników, pracujących nad upiększeniem świątyni. Przed kościołem wykończają pospiesznie wielki namiot, pod który zajadą karety królewskie.

W tych dniach odbędą się też w opactwie generalne repetycje, [illegible] w nich udział członkowie kleru i szlachty, którzy będą urzędowali podczas obchodu. Na owych „próbach“ wystąpią oni w galowych, koronacyjnych strojach.

Pewien rozdźwięk w przedświątecznym nastroju, wytwarza nieporozumienie pomiędzy przedsiębiorcami, którzy pobudowali estrady przy drodze, którą będzie szedł pochód z publicznością. Panowie przedsiębiorcy, rozumiejąc, iż koronacja nie trafia się co tydzień, powyznaczali sobie bardzo słone ceny miejsc. Najtańsze kosztują po 50 franków, lepsze zaś pierwszorzędne po 300 franków nawet... Są to żądania bardzo wygórowane i nic dziwnego, że publiczność angielska i przyjezdna nie spieszy z pieniądzmi a stara się coś „odtargować“. Przytem nikt nie chce płacić z góry, bo mimo, że stan zdrowia króla jest pomyślny, zupełnie przezorni Anglicy obawiają się jednak niespodziewanej recedywy. Raz się król rozchorował, może i drugi raz zapaść na zdrowiu; a pobranych pieniędzy przedsiębiorcy nie wrócą...

Że jednak te same obawy tają się i w duchach właścicieli estrad, więc oni ze strony swej znów domagają się koniecznie, aby im odrazu płacono. Stąd rozdźwięk i niesnaski. Przedsiębiorcy nie ustępują jednak, przekonani, że wigilję koronacji, gdy obawy znikną, ciekawość przezwycięży oszczędność, a wtedy — w ostatniej chwili — będzie można jeszcze więcej zażądać, bo ilość zgłoszeń napewno przewyższy liczbę miejsc.

Wreszcie — garść szczegółów o wielkiej rewji morskiej, jaka się odbędzie dnia 16 sierpnia na zakończenie uroczystości koronacyjnych. W rewji tej weźmie udział 86 okrętów wojennych najrozmaitszych typów pod wodzą admirała Hothama.

Po manewrach, które potrwają do 18-go, yacht królewski zarzuci kotwicę u brzegów wyspy Wigh, a cała eskadra wyciągnięta w jeden olbrzymi sznur przedefiiuje przed oczami monarchy, który tak długo musiał na tron czekać, a teraz kiedy na starość wreszcie na nim zasiadł — nie może z koronacją dojść do ładu.

H. O.

ZE ŚWIATA.

Hyperprodukcja doktoratów. — Kubelik w Paryżu. — Pył wulkaniczny. — Historja perły. — Współdziałanie mrówek przy tworzeniu się gumy arabskiej. — Jak robić rysunki na szkle? — Czyściciele butów miljonerami.

Hyperprodukcja doktoratów wywołuje czasem niezmiernie przykre objawy, jak to się obecnie często trafia w Niemczech. Nie dość na tem, że w spisach statystycznych bie

żącego roku wykazano, iż $^1/_3$ doktorów medycyny w Niemczech jest absolutnie bez chleba, ale najlepszym tej niezdrowej hyperprodukcji dowodem jest obecnie toczący się w Berlinie proces doktora filozofji Ottona Ackermanna, który, nie znalazłszy odpowiedniego swemu wykształceniu zajęcia, jako wojażer księgarni Hoffmanna, w braku prawnych dochodów, sięgnął do oszustw kaucyjnych i zasiadł na ławie oskarżonych.

* * *

Kubelik w Paryżu. Sporo rozgłosu wywołuje teraz historja najznakomitszego może współczesnego skrzypka, Jana Kubelika, który wedle wersji dziennikarskich miał dostać się w ręce wyzyskującego go impresarja i sekretarza Niemca Skrivana, który nim całkowicie zawładnął. Wielki młody skrzypek protestował przeciw tym wersjom gorąco. Obecnie matka jego p. Barbara Kubelikowa, ogłasza w „Pester-Lloydzie“, że protest ów jej syna był wprost wymuszonym przez Niemca i zawiera cały szereg kłamstw najwierutniejszych, jak n. p. wiadomość, że syn płaci jej roczną rentę 14.000 koron. Przeciwnie, pisze ona w swym otwartym liście, p. Skriwan odsunął i poróżnił syna mego z rodziną i groził nam zawsze, że go skłoni do osiedlenia się poza granicami ojczyzny, co też obecnie się stało. Dlatego też, kończy ona, przyłączam się w całej rozciągłości do zarzutów, jakie zawiera przeciw p. Skriwanowi artykuł ogłoszony w „Pester Lloydzie“.

* * *

Pył wulkaniczny. Z obserwatorjów północnych Niemiec donoszą, że od pewnego czasu po zachodzie słońca i przed zachodem słońca można obserwować wokół tarczy słonecznej purpurowo-czerwony blask o wydłużonym kształcie kolistym, który stopniowo bledniej, staje się żółtawym, a w końcu znika zupełnie. Przypuszczają, że jest to pył wulkaniczny z wybuchu wulkanu Mont Pelée, wyrzucony w najwyższe warstwy atmosfery. Po raz pierwszy obserwowano podobne zjawisko naokół tarczy słonecznej w r. 1883, po strasznym wybuchu wulkanu Karatakau. Jak utrzymują meteorologowie, nie można jeszcze twierdzić stanowczo, jakoby obecne zjawisko było zupełnie analogiczne do tego, jakie zauważono po wybuchu wulkanu Karatakau, i jakoby istotnie około tarczy słonecznej krążył pył wulkaniczny z wulkanu Mont Pelée. Dotąd w naszych stronach tego zjawiska nie zauważono, podczas gdy po katastrofie wulkanicznej z roku 1883 w 24 godzin po wybuchu i u nas można było obserwować wspomniane zjawisko. Z drugiej strony fakt ten tłomaczy okoliczność, że po ustawicznej niepogodzie, dopiero w ostatnich dniach możemy obserwować wschód i zachód słońca; możliwem jest więc, że zjawisko istniało już dłuższy czas, chociaż nie mogliśmy go obserwować. Bliższe badania wyjaśnią kwestję sporną. Nadmienić trzeba, że po wybuchu wulkanu Karatakau podobne zjawisko około słońca obserwowano przez szereg lat.

* * *

Historja perły. W Paryżu zaaresztowano w tych dniach w pewnej kawiarni trzech złodziei międzynarodowych z Chili i Hiszpanji, jako wspólników głośnej, w październiku r. z. u margrabiego Anglesey w Londynie popełnionej, kradzieży. Kamerdyner margrabiego, Francuz, Juljan Gault skradł panu swemu klejnoty wartości 50.000 fst., między któremi znajdowała się też nieoprawiona perła, wielkości jajka gołębiego i nie mająca równej co do czystości. Podczas rewizji u kamerdynera perły tej, ocenionej na 10.000 fst., nie znaleziono, a kamerdyner zeznał, że skradli mu ją jacyś trzej ludzie, którzy niezwłocznie opuścili Anglję. Kamerdyner został skazany na pięć lat więzienia, a wkrótce potem sekretarz margrabiego otrzymał list od ludzi nieznajomych z propozycją zwrotu owej słynnej perły, w zamian za 3.000 fst. Sekretarz nawiązał rokowania, a jednocześnie zawiadomił policję wszystkich krajów, która śledziła bacznie prowadzących układy, aż wreszcie schwytała ich w Paryżu. Chilijczycy nazywają się Carlos Vavin i Józef Cadenac, a Hiszpan Ortigada. Przy tym ostatnim znaleziono słynną perłę.

* * *

Współdziałanie mrówek przy tworzeniu się gumy arabskiej. Guma arabska jest to ciało pochodzenia roślinnego, tworzące się z soku komórkowego rozmaitych gatunków akacji, rosnących w Afryce wschodniej; to przeobrażenie się w gumę wywołane bywa pewnemi uszkodzeniami tkanki roślinnej; wydzielana przez roślinę guma, zasycając, zasklepia uszkodzone miejsce i w ten sposób chroni drzewo od następstw, grożących mu z powodu otwartej rany. Mamy tu więc przykład owej „vis medicatrix naturae“ — przyrodzonej siły leczniczej, właściwej organizmom, zarówno roślinnym jak zwierzęcym.

Dla wywołania tworzenia się gumy, człowiek rozmyślnie kaleczy drzewo przez nacięcia na korze. — „Journal f. Tropische Landwirtschaft“ donosi, że i mrówki współdziałają przy tworzeniu się gumy. Przedziurawiają one bowiem korę tych drzew dla złożenia jaj w utworzonych kurytarzach i dla przemieszkiwania w nich. Nieraz mrówki tak podziurawią drzewo, że kora wygląda jak sito. Dla obrony od nieproszonych gości, akacja wydziela obficie gumę, zamykającą po wyschnięciu wydrążenia. Mrówki, którym ta obrona drzewa prawdziwie „wchodzi w paradę“, starają się usunąć gumę zaraz po jej wydzieleniu, gdyż po całkowitem zastygnięciu usunięcie tych „barykad“ przedstawia dla nich prawie nieprzezwyciężone trudności.

* * *

Jak robić rysunki na szkle? Niektóre ciała przylepiają się tak silnie do szkła, że przy raptownem odrywaniu zabierają ze sobą jednocześnie cieńsze lub grubsze łuski szklane. P. Cailletet wykonał następujące doświadczenie, które opisuje w „La Nature“. Jeśli szklankę z zewnątrz pokryć warstwą kleju, rozpuszczonego w wodzie, to łatwo można zauważyć, że warstwa ta, kurcząc się przy wysychaniu, odskakiwać będzie od szkła, odrywając ze sobą mniejsze lub większe łuski: w ten sposób utworzy się na szklance bardzo ładny rysunek, przypominający prześliczne kwiaty lodowe, powstające zimą na szybach naszych okien. Kurczenie się kleju przy wysychaniu uwidocznić można w ten sposób, że arkusze z kartonu lub ołowiu pokrywamy warstwą kleju: przez kurczenie się kleju przy wysychaniu arkusz taki zwinie się, przyjmując formę nieprawidłowej cylindra (to samo obserwować możemy na żelatynowym papierze fotograficznym). Przez dodanie do żelatyny lub kleju niektórych soli (n. p. ałunu) otrzymujemy jeszcze ładniejsze figury na szkle, przypominające liście paproci. P. C. podaje następujący sposób postępowania. W gorącej wodzie rozpuścić pewną ilość dobrego kleju (najlepiej gatunek t. zw. colle de Flandre) i dodać ałunu potasowego w stosunku 6 części na 100 cz kleju. Po dokładnem rozpuszczeniu, gdy utworzy się jednorodna masa o konsystencji syropu, pokryć przy pomocy pędzelka przedmiot szklany warstwą kleju. Po upływie pół godziny posmarować naczynie powtórnie, bacząc, aby warstwa kleju była jednolita i nie zawierała pęcherzyków powietrza. Po zupełnem zastygnięciu (na co potrzeba 24 godzin czasu) stawiamy naczynie w ciepłem miejscu (n. p. przy piecu lub kominie) na kilka godzin; temperatura nie powinna przenosić 40 stopni. Po wyjęciu naczynia klej z trzaskiem zacznie odskakiwać, poczem szklankę myjemy i suszymy. Zwracamy uwagę, że szkło musi być dość grube, gdyż inaczej naczynie może pęknąć; naczynia z bardzo cienkiego szkła pękają nawet z eksplozją. Otrzymane tym sposobem rysunki są bardzo efektowne i nader urozmaicone.

* *

Sylweryusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ
na tle stosunków współczesnych.

15 (Ciąg dalszy).

A jak Zahorski zacznie budować na tej pustce, to mój plac o pięćdziesiąt procent pójdzie w górę, ja go sprzedam za piętnaście, dwadzieścia tysięcy rubli, jak Bóg da... a może i sam wybuduję, chociaż jedno piętro, chociaż pół piętra... Aj, aj, to może być tłusty interes.... Niech tylko ten szlachcic kupi! — dodał w zamyśleniu, rozważając wszelkie „za“ i „przeciw“. No i nie bez tego, żebym ja go potem nie utrzymał dla siebie, tego Zahorskiego, ja mu będę potrzebny, ja mu muszę być bardzo potrzebny, on będzie musiał pożyczać na weksle, tysiące i dziesiątki tysięcy rubli... budowanie dużo kosztuje... aj, aj, jak dużo! No, to bez Sieradza on się nie obejdzie, a z tego, też dobry interes być może, bo on „wielki pan“, arystokrata, on sobie nie da rady bez żydków. Cała moja familja przy nim może żyć... — rozmyślał Sieradz.

Pełen tych dobrych nadziei wrócił w wybornym humorze do domu, na łono licznej rodziny, której prawie każdy członek, poczynając od 7-letniego bachora, aż do babki żony Sieradza 76-letniej staruszki, prowadził na własną rękę jakiś proceder lub handelek, gromadząc powoli grosz do grosza i kładąc tym sposobem podwalinę do przyszłej zamożności.

Tak więc — babka żony, znająca Warszawę i jej mieszkańców dzielnicy żydowskiej, jak własną kieszeń, zajmowała się od lat już wielu swatostwem; żona, pani Sara, prowadziła do spółki z zamężną córką handel damską starzyzną, pomiędzy którą znaleść nieraz można było świeże aksamity i jedwabie, oraz koronki drogocenne. W sklepie tym było i wiele innych jeszcze rzeczy jako to: dywany, serwety, portyery itp., a wszystko to trochę używane, lecz jeszcze bardzo świeże.

Rzeczy skupowały po domach ciotka pani Sary i rodzona siostra Sieradza, otrzymując za każdą rzecz kupioną do handlu pewien stały procent.

Zięć Sieradza, młody Lukrec, zajmował się troszkę lichwą, a trochę faktorował na targu w roli pomocnika agenta przy sprzedaży wołów stepowych miejscowym rzeźnikom.

Piętnastoletni syn Sieradza Josek, pociecha rodziny, pracował jako kantorzysta w jednym z banków prywatnych i otrzymywał 20 rubli pensji miesięcznej. Była to bardzo mądra głowa i wszyscy wróżyli mu, że czy prędzej, czy później zostanie bankierem.

Dalej szły dwie młodsze córki pani Sary, 13 i 14-letnie, Regina i Fela, które za 25 rubli uciułanych razem z groszowych oszczędności i podarków od ojca i matki — nakupiły nici, tasiemek, igieł, guzików i innych niezbędnych rzeczy codziennego użytku i wynajęszy 4 łokcie kwadratowe w sklepie bławatnym, mieszczącym się w tymże domu, prowadziły tam ożywiony handel, zarabiając po 20 do 30 rubli na miesiąc.

Wreszcie ostatnia pociecha rodziny, siedmioletni Izydorek, w ciągu lata sprzedawał przed bramą makagigi i landrynki, pod zwierzchnim nadzorem sióstr, prowadzących swój handel w pobliskim tuż sklepie, a zimą zaprawiał się do handlu pieniędzmi w domu, wypożyczając dziesiątki i złotówki wszystkim członkom rodziny, nie wyłączając matki i ojca, gdy ci chwilowo potrzebowali drobnej monety. Za wypożyczenie takiej sumy dostawał w procencie grosz a czasem całą kopiejkę, że zaś termin zwrotu pożyczki wypadał najczęściej dnia następnego, przeto kapitalik Izydorka rósł szybko.

Tak to błogosławieństwo Boże spływało na całą rodzinę Jakóba Sieradza, który też, niby biblijny patryarcha sławił Jehowę za łaski jakie nań zsyłał i dumny był, patrząc na tę mrówczą pracę wszystkich członków swej rodziny.

Było już dość późno, gdy Sieradz powrócił do domu; żona oddawna już czekała na niego z kolacją, to też gdy wszedł, powitał go radosny gwar potomstwa, a mały Izydorek uczepił się natychmiast poły ojca, spodziewając się, jak zawsze jakiegoś gościńca z miasta. I tym razem nadzieja go nie zawiodła, gdyż dostał ogromną nowiutką podkowę końską, którą Sieradz znalazł na ulicy.

— Weź to i schowaj, to warte kilka groszy, a może i całą dziesiątkę, jak się trafi kupiec, to ty sprzedaj...

— Późno już jest!, — ozwała się pani Sara, stawiając przed mężem talerz z niewielkim na nim kawałkiem szczupaka faszerowanego i bułkę pszenną, tak zwany kugel.

— Każ mi przynieść butelkę piwa zwyczajnego, mnie się pić chce, — powiedział Sieradz do żony.

Ta spojrzała na niego wzrokiem badawczym, uśmiechając się znacząco.

— Tobie się musiał udać dobry interes, Jakób?

— Jeszcze nie, on dopiero się robi.

— No, to on się zrobi... nie darmobyś znalazł podkowę, to dobry znak, dobra wróżba, może się ty herbaty napijesz... ja ci zrobię sama.

— Zrób i herbatę, i ty się napij.

Wkrótce młode pokolenie udało się na spoczynek, a starzy gawędzili jeszcze czas jakiś, popijając herbatę.

Sieradz zwierzał się żonie ze swych planów i nadziei co do spodziewanego zarobku i opowiadał szczegółowo, w sposób obrazowy i nie bez pewnego humoru swą rozmowę z Zahorskim, poczem wydrwiwał niemiłosiernie pychę i głupotę zbankrutowanego arystokraty.

— Aj, aj, jakiś ty mądry, Jakób! jaką ty masz głowę do interesu! — podziwiała swego męża pani Sara, kiwając się już nad stołem. Sen ją morzył. Cały dzień spędziła w zimnym, nieopalonym sklepie i miała przy targu dużo, bardzo dużo gadania.

— Idź ty, Sara, spać i ja już pójdę, — odezwał się wreszcie pan Jakób.

Po upływie kilku minut zapanowała w mieszkaniu ciemność i cisza, przerywana tylko chrapaniem Sieradza i ciężkiemi oddechami reszty jego rodziny, pogrążonej w śnie głębokim, pełnym rozkosznych, fantastycznych rojeń o dobrych interesach i powodzeniu w handlu.

Te bowiem, ściśnione w swym rozwoju dusze, nawet we śnie nie miały innych, podnioślejszych marzeń.

Sprawa wciągnięcia Zahorskiego do przedsiębiorstwa budowlanego, postępowała bardzo szybko: w myśl zasady, że „czas płaci, czas traci“ i że trzeba kuć żelazo póki gorące“, Zahorski z całą energją zajął się zbadaniem, czy, i o ile byłoby dla niego korzystne kupno placu i wybudowanie na nim kamienicy. C. d. n.

Czyściciele butów miljonerami. „New-Yord World" w jednym z ostatnich numerów pomieszcza bjografje i podobizny siedmiu czyściciel butów, który dorobili się miljonów. Ameryka jest krajem, gdzie ten proceder istotnie dobrze się opłaca, ponieważ służba nie zajmuje się czyszczeniem obuwia. Profesjoniści zarabiają przeciętnie około 2 dolarów dziennie, a często zarobek ten jest znacznie większy. Dawniej także i we Francji kwitło to przedsiębiorstwo uliczne, lecz czasy te się skończyły i tylko Ameryka jest obecnie ziemią obiecaną dla jego adeptów. Jeden z siedmiu miljonerów, który na procederze czyszczenia butów się dorobił, nazywa się Antonio Letste i jest wielkim sportsmenem, kupuje konie po 50.000 dolarów i wydaje znaczne sumy pieniędzy na swoje utrzymanie. Nowy świat, jak widzimy, jest istotnie krainą wielkich cyfr.

Fabryka fałszywych pieniędzy

w Warszawie.

W Warszawie wykryto bandę żydowską przeważnie, która się trudniła fałszowaniem banktotów 500-rublowych, droższych marek pocztowych i stemplowych, a także papierów wartościowych. Ogółem aresztowano 9 osób: J. Pinczewskiego, A. Sokulskiego, A. Hinchę, K. Herca, A. Glassa, L. Mendelsburga, I. Elenbanda, M. Knastera i A. Arkazowa.

Wszystko to są ludzie ogólnie znani w Warszawie, z którymi mnóstwo osób miało stosunki, o których się codziennie prawie ocierało.

Największą sensację budzi w tej sprawie nazwisko właściciela znanego domu bankierskiego, żyda Pinczewskiego.

Drugi znów — właściciel zakładu fotograficznego, od wielu lat istniejącego w Warszawie, ongi człowiek bardzo bogaty — podczas szalonej gry na giełdzie stracił cały majątek i zapragnął wyratować się za jakąbądź cenę.

Równie ciekawą postacią jest trzeci wspólnik bandy: złoty młodzieniec, sportsmen, uczestnik wszelkich konkursów hippicznych, właściciel pięknych wierzchowców, stały gość pierwszorzędnych restauracyj, osobisty znajomy wielu przedstawicieli arystokracji. Elegancki, towarzyski — brał szeroki udział w wesołem życiu Warszawy.

Należy też do bandy jeszcze jeden człowiek „solidny". Uchodził za adwokata w kółku towarzszów od bilardu i kieliszka, prowadził życie wystawne, a wspólnikom swym ułatwiał zbywanie fałszywych banknotów, biorąc na siebie role kapitalistów, którzy ciężką pracą porobili „oszczędności" i pragnęli je umieścić w papierach państwowych.

I jeszcze jeden szczegół ciekawy: fabrykował te banknoty fałszywe Schröder w Berlinie. Nowy to dowód, jak ostrożnym należy być z „towarem" niemieckim.

Sprawa wzięła początek z tego, iż w kantorze bankierskim p. Dworzyckiego i Sp. usiłowano kupić rentę państwową, płacąc za nią fałszywymi banknotami, co się jednak nie udało, a także transakcja w kantorze p. Józefa Pinczewskiego doszła do skutku i p. Pinczewski za rentę, nabytą z domu bankowego W. Landau, zapłacił fałszywymi banknotami 500 rublowymi. Na razie Pinczewskiego aresztowano, ponieważ nie mógł wskazać właściwego interesanta, który ową rentę nabył, lecz następnie, niby dla braku dowodów, wypuszczono go na wolność, rozciągając nad nim jednak baczną obserwację. W parę tygodni później ujęto w Odessie osoby, które pragnęły puścić w kurs fałszywe 500-rublowe banknoty.

Okazało się, że Pinczewski ma różne podejrzane znajomości i często koresponduje z zamieszkałym w Berlinie litografem Emilem Schroederem, mającym zakład przy Birkenstrasse l. 14. Najczęściej Pinczewski porozumiewał się z niejakim Antonim Sokulskim, złotym młodzieńcem warszawskim. U owego Sokulskiego znaleziono na 5000 rub. fałszywej renty państwowej. Aresztowano go niezwłocznie. — Naturalnie bezwłocznie aresztowano i bankiera Pińczewskiego.

W dalszym ciągu aresztowano związanych ściśle z tą sprawą: Augusta Hinchę, b. właściciela zakładu fotograficznego na Nowym Świecie l. 47, Ludwika Mendelsburga handlowca, Abrama Glassa, kapitalistę, Kelmana Hertza, osobę bez określonego zajęcia, Ignacego Ellenbanda pomocnika głównego kasjera domu bankierskiego W. Landau, Arkadjusza Artazowa obrońcę prywatnego, tytułującego się adwokatem, który prowadził życie wystawne.

Po przyznaniu się do winy Sokulskiego, Pińczewskiego i Hinchy, policja warszawska zatelegrafowała do policji berlińskiej z prośbą o aresztowanie litografa Schroedera i nazajutrz otrzymano wiadomość, że u S. znaleziono klisze fotograficzne i kamienie litograficzne do wyrobu 500 rublowych banknotów, marek pocztowych i stemplowych rosyjskich, skutkiem czego zakład opieczętowano i Schroedera aresztowano. Fabrykacja obmyślaną była na szeroką skalę i prowadzoną od dłuższego czasu. Dziś już nie ulega wątpliwości, że z tego źródła pochodziły podrobione akcje putiłowskie, które w swoim czasie tak zaalarmowały świat giełdowy, fałszywe akcje zakładów bałtyckich i podrobiona renta państwowa. Jednem słowem była to „fabryka", której mogliby pozazdrościć najpierwsi oszuści zagraniczni.

Litograf berliński Schroeder miał się dobrze z tych obstalunków, gdyż za odbicie 200 sztuk 500-rublowych banknotów płacono mu 10 tysięcy marek. Za odbijanie marek stemplowych i pocztowych 7-kopiejkowych płacono znacznie mniej. Kamienie litograficzne na żądanie władz warszawskich będą do sprawy przewiezione z Berlina do Warszawy.

Bardzo ciekawą osobistością w całej tej sprawie jest również Abram Glass, kapitalista. Jest to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, lat pięćdziesiąt kilka liczący, zawsze z elegancją ubrany, stały bywalec teatru i pierwszorzędnych cukierni i restauracji. Otóż ów Glass przed dwudziestu laty oskarżony już był o puszczenie w obieg fałszywych banknotów, siedział dłuższy czas w więzieniu i przez warszawski sąd okręgowy skazany był na ciężkie roboty i osiedlenie w Syberji, lecz w apelacji został uniewinniony.

Podobno stwierdzone powyżej przez śledztwo przedwstępne fałszerstwa nie obejmują jeszcze całego zakresu działalności szajki, która już od lat kilku prowadziła z powodzeniem swój proceder. Przed laty 4-ma padł ich ofiarą jeden z tutejszych kantorów bankierskich, który, jak już zaznaczyliśmy, nabył za 40.000 rb. akcji bałtyckich. Wszystkie były podrobione nader zręcznie, a zbył je, jak się okazało, jeden z uczestników ujętej obecnie szajki, która snać uprawiała fałszerstwo na rozmaitych polach, dopóki wypadek nie odkrył występnej jej działalności.

Rozległość, jaka się teraz wykazuje działalności Pińczewskiego i Sp. wykazuje, że sprawa była prowadzona nowożytnie, można powiedzieć... na sposób fabryczny!

Pierwsza modnisia paryska o strojach.

Pismo amerykańskie, „New-York Herald", ogłosiło interview z najsławniejszą paryską artystką dramatyczną, panią Réjane. Pani Réjane znaną jest w Paryżu jako wyrocznia w sprawach mody.

Rudyard Kipling.

KIM.

13 (Ciąg dalszy).

Lama uradowany z tak dobrej pamięci, usiadł wyprostowany.

— Tak, — rzekł Kim wesoło, żując liście i ciesząc się widokiem nowych ludzi z wielkiego, dobrze usposobionego świata.

— Miał to być byk — Czerwony Byk, który ma ci przyjść z pomocą — zanieść cię — dokąd? Nie pamiętam już tego. Czerwony Byk na zielonem polu, nie prawdaż?

— Nie, nie ma on mnie nigdzie zanieść — odparł Kim. — Była to tylko bajka, którą ci opowiedziałem.

— Cóż to znowu? — zawołała żona rolnika, pochylając się naprzód, aż bransolety zadzwoniły na jej ręce.

— Czy oni śnią obaj? Czerwony Byk na zielonem polu, który ma cię zanieść do nieba — czy gdzie tam? Cóż to jest, wizja? Czy też może który z nich umie przepowiadać? Mamy w naszej wsi koło miasta Jullundux Czerwonego Byka, który pasie się najchętniej na naszych najbardziej zielonych polach.

— Daj babie plotkę, a ptakowi listek i nić, a oboje zrobią z tego zaraz cudowną historję — wtrącił Sikh. — Wszyscy świętobliwi ludzie śnią i mają widzenia, a ich uczniowie obcując z nimi nabywają też tej mocy.

— Więc Czerwony Byk na zielonem polu, czy tak? — powtórzył lama.

— Może w poprzedniem życiu zdobyłeś sobie zasługę i teraz Byk ma przyjść i odpłacić ci to.

— Ależ nie — wcale nie, to była tylko bajka, którą mi opowiadano — tak z żartu. Będę szukał Byka w Umballi, ty zaś swej Rzeki.

— A może też ten Byk ma być zesłany nam oba za przewodnika? — rzekł lama z dziecięcą ufnością.

Potem zwracając się do otaczających, rzekł wskazując na Kima:

— Ten oto, został mi wczoraj dopiero zesłany. Zdaje mi się, że on nie jest z tego świata.

— Widziałem już dość żebraków i świętobliwych ludzi, ale nigdy jeszcze takiego y o g i, ani też takiego ucznia — zawołała kobieta.

Mąż jej wskazał palcem na czoło i uśmiechnął się.

Ale za chwilę, gdy lama zaczął jeść, oddali mu co mieli najlepszego.

Wreszcie — zmęczeni, senni i okurzeni przybyli na dworzec w Umballi.

— Zatrzymujemy się tu z powodu procesu — odezwała się do Kima żona rolnika. Mieszkamy z bratem krewnego mego męża. Jest tam w podwórzu pokój dla twego y o g i i dla ciebie. Czy on nie zechce — udzielić swego błogosławieństwa?

— O świętobliwy! Kobieta o złotem sercu daje nam nocleg. Dobry jest ten kraj, ten kraj na południu.

Pomyśl ile nam wyświadczono dobrego dziś, od świtu!

Lama pochylił głowę błogosławiąc.

— Wprowadzać do domu brata mego krewnego włóczęgów — zaczął mąż biorąc do ręki swój duży kij bambusowy.

— Brat twojego krewnego winien jest krewnemu mego ojca jeszcze coś z kosztów wesela swojej córki — odparła kobieta. — Każ mu policzyć ich żywność na rachunek tego długu. Y o g i będzie żebrał, nie wątpię o tem.

— Tak, ja sam żebrzę dla niego — wtrącił się Kim, trochę niespokojny, chcąc raz nareszcie umieścić lamę na noc pod dachem, aby módz odszukać Mahbubowego Anglika i pozbyć się rodowodu białego ogiera.

— A teraz — rzekł do lamy, gdy się obaj znaleźli na dziedzińcu zamożnego domu hinduskiego, leżącym z tyłu domostwa — odejdę na chwilę, aby... aby zakupić trochę pożywienia w bazarze. Nie odchodź stąd nigdzie, dopóki nie wrócę.

— Ale wrócisz? Wrócisz napewno? — zawołał starzec, chwytając go za rękę. — Wrócisz pod tą samą postacią? Czy nie zapóźno już dziś wyjść i poszukać Rzeki?

— Zapóźno i zaciemno. Uspokój się. Pomyśl tylko, jak daleko już jesteśmy — o sto k o s od Lahory.

— Tak, a jeszcze dalej od mego klasztoru. Niestety! Wielki i straszny jest ten świat.

Kim wymknął się. Nigdy chyba przedtem tak niepozorna postać nie niosła na sobie swych własnych losów i tysięcy innych ludzi. Wskazówki Ali Mahbuba niezbyt dokładnie określały mu położenie domu, w którym Anglik mieszkał, ale spotkał grooma, odprowadzającego z klubu do domu wózek na psy i ten wskazał mu go. Pozostawało więc tylko sprawdzić tożsamość człowieka i Kim, przeskoczywszy przez ogrodzenie, ukrył się w klombie pierzastych traw, tuż przy werandzie. Dom jaśniał od świateł, a służba krzątała się przy stołach, pokrytych kwiatami, szkłem i srebrem. Wtem wszedł Anglik, odziany czarno i biało, nucąc jakąś melodję. Ponieważ było zaciemno, aby można było dojrzeć jego twarz, więc Kim, na sposób żebraków, chwycił się starego, wypróbowanego środka.

— Opiekunie ubogich!

Mężczyzna zwrócił się w stronę głosu.

— Mahbub Ali powiedział...

— Ha! Co mówił Mahbub Ali?

Nie starał się nawet dojrzeć mówiącego i to utwierdziło Kima w przypuszczeniu, że wiedział o co chodzi.

— Rodowód białego ogiera został zupełnie stwierdzony!

— Jaki masz na to dowód?

Anglik pochylił się przez płot w stronę dochodzącego go głosu.

— Mahbub Ali dał mi dowód.

Kim rzucił w górę kawałek zwiniętego papieru, który padł na ścieżkę obok mężczyzny, a ten nastąpił nań nogą w chwili, gdy z po za rogu ukazał się ogrodnik. Gdy służący oddalił się, podniósł go, poczem upuścił rupję, której brzęk doleciał do uszu Kima i nie oglądając się, oddalił się w głąb domu. Kim podniósł szybko monetę, lecz zanadto był Irlandczykiem, aby uważać srebro za ostatni cel gry. Najbardziej zaciekawiał go widoczny skutek czynu; zamiast więc wypełznąć napowrót z ogrodu, przyczołgał się bliżej pod dom.

Widział on — ponieważ indyjskie b u n g a l o w y (wiejskie domy Europejczyków) otwarte są na przestrzał — jak Anglik wszedł do małego pokoju w rogu werandy, który był nawpół biurem, zarzuconem papierami i szafkami na listy, i usiadł, pochylając się nad raportem Ali Mahbuba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wywiad więc prowadzony był w tym kierunku. Artystka przyjęła interviewera w prześlicznym saloniku w stylu Ludwika XVI. Salonik przepełniony był pełnemi smaku mebelkami, na ścianach wisiały sztychy z XVIII wieku, elektryczne lampy ukryte za różowemi zasłonami; światło dyskretne; na oknach makaty jedwabne. Przyległy pokój służył pani Réjane za garderobę. Znajduje się tam wielka toaleta z lustrem o trzech częściach; na toalecie tysiące małych gracików, niezbędnych dla artystki. Na ścianach grube, białe tkaniny. Trzeci pokój to również garderoba cała w lustrach.

„Chcesz pan wiedzieć co myślę o ubraniach współczesnych?" — mówiła wielka artystka. — „Bardzo lubię styl dzisiejszy, zachwycam się nim nawet, bo teraz można nosić, co się podoba, a ponieważ nie jest się związanym prawidłami mody, można z ubrania każdej niewiasty poznać odrazu jej gust. Nic to nie szkodzi, w jakim stylu zrobiony kostjum, jeżeli tylko ogólne wrażenie jest smakowite.

Ja osobiście lubię styl Ludwika XVI-go z jego prostym stanikiem w pospolitych barwach, oraz styl dyrektorjatu. Innemi słowami, lubię strój, w którym odgadnąć można linje figury, bez ich wyraźnego zarysowania. Dlatego nie lubię przesadzonych bufiastych rękawów poniżej łokcia. Wydają mi się one przeciwne logice figury.

Rękawy a la Ludwik XVI, które kończą się przy łokciach kryzą koronkową, nie ukrywając jednak linji ręki i ramion, uważam za najładniejsze. Po cóż powracać do maczugowatych rękawów z r. 1830?

Przedewszystkiem szukam w moich strojach linij i barwy. Jeżeli artystka wchodzi na scenę, albo kobieta do salonu, powinna jej toaleta robić dobre wrażenie, co da się tylko osięgnąć zapomocą ogólnej linji i barwy, ponieważ szczegóły dopiero później wpadają w oczy. Forma powinna być prosta, figura łatwa do o d g a d n i ę c i a, barwa mniej więcej zastosowana do otoczenia.

Kobieta, która umie ubierać się, podoba się zanim się ją pozna; odrazu robi wrażenie pociągające. Wielki postęp w dziedzinie mody zawdzięczamy Amerykankom, które nie lubią wogóle krępować się żadnemi przepisami i we wszystkiem zaznaczają swoją indywidualność. We Francji zanadto jeszcze podlegają przesądom. Nie wątpię ani na chwilę, że częste odwiedziny Ameryki wykształcą pod tym względem nasze paryżanki".

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Przemienienie Pańskie i Ksysta II papieża; we czwartek Kajetana i Alberta wyznawców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 18, zachód przypada o godz. 7 minut 13, długość dnia godzin 14 minut 55.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z sezonu. Iwonicz w sierpniu. Ruch tu obecnie dosięgnął zenitu i można przypuszczać, iż stan taki potrwa jeszcze około dwóch tygodni, poczem rozpocznie się masowe emigrowanie do domowych pieleszy.

Rok obecny, mimo tak niestałej pogody, przyniósł Iwoniczowi niebywałą dotąd ilość gości; szkoda tylko, iż jakość ich nie stoi w żadnym stosunku do ilości, olbrzymią bowiem przewagę liczebną mają żydzi. Nie jest to wyłączną plagą Iwonicza, bo wszystkie zdrojowiska nasze roją się od tych naszych najserdeczniejszych, ale dziwić się trzeba naszemu społeczeństwu, iż słabą frekwencją własną pozwala żydom, idącym masami, wciskać się wszędzie i wypierać Chrześcijan z zajmowanych dotąd stanowisk.

Jest to cecha tak ogólna, iż przybywszy do któregokolwiek zdrojowiska, sądzićby należało, że zdrowia szukają wogóle tylko żydzi, a Chrześcijanie mają go dość, — lub o nie wcale nie dbają!

W kilku ostatnich dniach mieliśmy tu formalną powódź przyjemności. Koncerty po koncertach, wieczory deklamacyjne, zabawy i bale dzień po dniu, tak, iż szczęśliwi kuracjusze nie mogli wprost nastarczyć czasu, sił — no i tej bagateli... grosiwa.

A były to koncerty pny Kozłowskiej, Auberów, popisy deklamacyjne Dulęby, wieczór humorystyczny Fiszera, a wreszcie loterja fantowa i bal na cele dobroczynne.

Onegdaj bawił tu też chwilowo p. Kazimierz Laskowski, twórca „Pogrzebu". Pan Laskowski objeżdża wszystkie wody galicyjskie z ramienia towarzystwa lekarskiego w Warszawie, które sobie wzięło za cel bojkotować wody niemieckie. Pan Laskowski zwiedzi w tym roku wszystkie zdrojowiska i zda sprawę z tego co zastał i zobaczył, a to w celu skierowania kuracjuszów i letników polskich do wód krajowych.

Dyrekcja poczt winna zaradzić niedogodności, jaka w kąpielach może dać się niejednemu przykro odczuć, a tu w Iwoniczu trapi kuracjuszów od dawna.

Wiadomo, iż w kąpielach nietylko woda, ale i moneta płynie strumieniem, z tą jednak różnicą, iż pierwsza nie wyczerpuje się tak łatwo, gdy druga zawsze objawia skłonność do wyschnięcia, a tylko ciągłe przypływy mogą ją w jakim takim stopniu równowagi utrzymać.

Proszę sobie wyobrazić sytuację kuracjusza, który wydał ostatni cent z kieszeni — i z przekazem na X. X. koron idzie na pocztę, by podjąć przesyłkę — a tam każą mu dwa lub trzy dni czekać na wypłatę! U kogo ma tymczasem szukać kredytu?

A co zrobi ten, kto otrzymuje przekaz z dopiskiem np.: „Przesyłam pieniądze na podróż. Wracaj jak najprędzej..." Jeśli czekał na te pieniądze, to poczeka jeszcze dłużej! Dyrekcja poczt może i powinna tej niedogodności jak najrychlej zaradzić.

Nowy Sącz 4 sierpnia 1902. (Wyścigi cyklistów. — Nieszczęśliwy wypadek). W niedzielę d. 3 sierpnia b. r. urządził oddział kolarzy „Sokoła" w Nowym Sączu galicyjskie wyścigi drogowe 20 kilometrów, na gościńcu krajowym w kierunku ku Nawojowej. O godz. 10 rano powitał gości w sali „Sokoła" kapitan jazdy, druh p. Józef Kostański.

O godz 12 w południe był wspólny obiad w ogrodzie „na Wenecji", a o godz. wpół do 3 odjazd z „Sokoła" na miejsce wyścigów. W biegu 20 kilm. przybył pierwszy p. Alfred Triebling w 41 min. 58 sek., drugi p. Eugeniusz Weiss w 43 min., trzeci p. Czesław Gajer w 43 i pół min., czwarty p. Rudolf Gruszecki, piąty p. Władysław Burgielski, szósty p. Alojzy Brachel, siódmy p. Mieczysław Lewiński.

W jeździe powolnej zdobył pierwszą nagrodę także p. Alfred Triebling, jadąc 200 metrów 7 minut 26 sekund.

Po wyścigach promenada przez miasto do ogrodu „na Wenecji" na koncert Harmonji, gdzie się też odbyło rozdanie nagród. Bawiono się tu ochoczo do późnego wieczora.

Przy budowie tutejszego szpitala izraelskiego, wskutek złego ustawienia schodów, takowe zsunęły się, raniąc śmiertelnie dwóch murarzy, Ignacego Panneisera i Jana Kulczyka. Panneiser, tutejszy murarz, ma złamaną nogę w udzie i zupełnie zmiażdżone mięśnie, zaś Jan Kulczyk odniósł nadzwyczaj silne potłuczenie ciała. Rannych odwieziono do tutejszego szpitala powszechnego, gdzie udzielili im pierwszej pomocy lekarskiej, dyrektor szpitala dr Siedlecki i sekundarjusz dr Zieliński, którzy dają bardzo słabą nadzieję utrzymania ich przy życiu.

Klęska gradowa nawiedziła wieś Rudawę i okolicę.

Fundusz przemysłowy. Wydział krajowy postanowił udzielić firmie: „Dedrzeński, Kowalkowscy i Sp." fabryce odlewarni bronzu i metali w Podgórzu, pożyczki z funduszu przemysłowego w kwocie 30.000 koron na rozszerzenie fabryki.

Olbrzymia defraudacja. W Kasie oszczędności miasta Asti, komisja rewizyjna wykryła brak 1,200.000 lirów. Jak śledztwo wykazuje, jeden z urzędników Kasy, grając na giełdzie pieniędzmi Kasy, przegrał jeszcze w 1893 r. 700.000 lirów. Od tej pory wydawał w dalszym ciągu pieniądze kasowe; suma doszła do 1,200.000 lirów. Aresztowano kilku urzędników w Asti.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 5 sierpnia.

P. Kazimierz Laskowski, sympatyczny poeta i powieściopisarz bawi w Krakowie. P. Laskowski powraca z Galicji Wschodniej, gdzie spędził obecnie kilka tygodni. Mamy przyrzeczony od niego szereg artykułów, w których z bezstronnością widza i fachowością ziemianina kreśli swe wrażenia i spostrzeżenia nad bezrobociem rolnem. Druk tych feljetonów, które wzbudzą bezwątpienia żywe zajęcie wśród naszych czytelników, ile że tego rodzaju głosów właśnie w całej sprawie brakowało — rozpoczniemy z początkiem przyszłego tygodnia.

Regulacja Wisły. Międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły powróciła już z Zawichosta do Krakowa. Obecnie odbywają się narady nad planami dalszych robót regulacyjnych. Obrady te potrwają około 10 dni.

Z ostatniej chwili.

Powrót ks. biskupa Zwierowicza.

Rzym 6 sierpnia. »Osservatore Romano« donosi: Wskutek przyjaznych stosunków między Rosją a Watykanem, biskup wileński ks. Zwierowicz, osadzony z rozkazu rządu rosyjskiego w Twerze, powołany będzie wkrótce z powrotem, do dyecezji sandomierskiej.

Nowa katastrofa w Wenecji.

Wenecja 6 sierpnia. Podczas Mszy św. w kościele św. Jana i Pawła, dało się słyszeć nagle straszne trzeszczenie. Tłumy zebranych z krzykiem i przerażeniem opuściły kościół. Natychmiast potem r u n ę ł o w i e l k i e b o c z n e o k n o i c z ę ś ć s ł u p ó w. Szybko przybyli inżynierowie stwierdzili, że kraty okien były potrzaskane, równie jak kapitele kilku słupów. Wstęp do kościoła wzbroniony. Na szczęście nikt nie jest raniony. Kościół ten jest bardzo stary i został w r. 1430 wykończony. Mieści on groby 21 dożów.

O Planty.

Codzień odbieramy jakiś alarmujący list w sprawie zniszczenia kawałka Plantów na rogu ulicy Karmelickiej. Kawałek zajęto, jak wiadomo, pod nową linję tramwajową. Ponieważ sama sprawa jest zasadniczą, przeto pragniemy jej udzielić tyle miejsca, na ile istotnie zasługuje; pobieżnemi wzmiankami zbyć jej niepodobna. A więc przedewszystkiem:

Co o sprawie mówi publiczność?

Jeden z naszych abonentów przysłał nam list już w tym dniu, kiedy pod siekierą padły pierwsze krzewy, ofiary nowego toru; do listu dołączony był plan szczegółowy Plantów i projekt innego przeprowadzenia linji. Rozwiązywało to kwestję prosto: ponieważ do przeprowadzenia linji z ulicy Szewskiej w ulicę jej prostopadłą, t. j. w Podwale należy tor przeprowadzić po łuku; ponieważ dalej wycinając pod ów łuk planty, robią to dla tego, by linja szła przez Podwale po lewej stronie tej ulicy, przeto nic łatwiejszego, jak tylko nie upierać się przy tej nieszczęśliwej lewej stronie, lecz przerzucić ją na prawą, wtedy pod tor dostarczy miejsca placyk już istniejący, utworzony wylotem ulic Karmelickiej, Szewskiej i Podwala.

* * *

Drugi nasz czytelnik wziął sprawę niemniej gorąco do serca.

„Czy w krak. miejskim zarządzie niema osobnika, któryby się odważył zaprotestować przeciwko wyrąbywaniu drzew na plantacjach. Jest podobno towarzystwo upiększania miasta, są tablice, na których napisy proszą publiczność o opiekę nad plantacjami; ale towarzystwo gdzieś się głęboko kryje, publiczność westchnie, pokiwa głową i idzie dalej, a jest prawdopodobnie drugie towarzystwo tępienia tego co stanowi chlubę Krakowa i podziwiane jest przez obcych; temu towarzystwu przyznać trzeba, że energicznie działa nie oglądając się na nic i nikogo. Niechże jaka władza przekonać się raczy, czy potrzebne było uszkodzenie narożnika przy wylocie Szewskiej ulicy? Podwale jest szeroką ulicą i można było o sążeń dalej posunąć szyny bez szkody dla reszty".

Dalszych listów nie przytaczamy, wszystkie odnoszą się do jednej i tej samej materji — wszystkie jednakowo się na kwestję zapatrują. Wieje z nich wspólny pocieszający objaw zamiłowania, jakie Krakowianie okazują dla swoich osobliwości. I to we wszystkich listach jest sympatyczne.

Głos prof. Maurycego Straszewskiego.

Jedno z pism doniosło, że przeciw wyrąbaniu kawałka plant ma wnieść protest kurator plantacji, prof. Maurycy Straszewski. Byłby to zupełnie słuszny czyn. Kuratora nie mogą obchodzić bowiem żadne inne względy po za całością i dobrem tego, co poświęcone jego opiece. Atoli dotąd wysłuchano dopiero jednej strony. A wyroku zaocznego wydawać nie sposób, skoro nic nie stoi na przeszkodzie do wysłuchania i drugiej strony. Któż jest tą drugą stroną? Wszystkie te głosy, które wyświetlają sprawę czy z technicznego, czy z prawnego stanowiska. Udaliśmy się więc z dziennikarskim wywiadem i do tej „drugiej strony".

U jednego z inżynierów.

Zaczęliśmy od zacytowanych głosów publiczności.

— Jak się szanowny pan, jako fachowiec, zapatruje na konieczność przeprowadzenia linji po lewej stronie Podwala? Czy nie można było w żaden sposób przerzucić ją na prawą?

— Naturalnie z inżynierskiego punktu widzenia nie ma zasadniczej różnicy czy na jednakowym terenie pójdzie linja po jednej czy po drugiej stronie ulicy.

W kosztorysie nawet nie dostrzegłoby się zapewne różnicy. Idzie tylko o to: miejsce którędy przechodzi istniejąca już trasa tramwajowa, a ma iść nowa, słowem wylot pięciu ulic jest naturalnym zbiegiem ruchu znacznie zwiększonego — o ile więc przeprowadzimy łuk po stronie prawej, o tyle do pewnego stopnia wraz z każdym jadącym tramwajem przecinamy ów ruch i tem samem zwiększamy przeszkodę już utworzoną dawniej przez starą linję.

— No, a cóżby się działo wtedy w miastach, pociętych, pokątowanych od szyn tramwajowych, jak Wiedeń, jak miasta włoskie?

— Bezwarunkowo, że puszczenie linji na prawą stronę nie przeznaczałoby jeszcze codzień jednego człowieka na ofiarę kół tramwajowych, ale przyznacie panowie, że obowiązkiem sfer miarodajnych jest zmniejszanie szans niebezpieczeństwa, a nie wzmaganie. Po za tem, przypuszczam, że towarzystwo tramwajowe jest związane obowiązującem zwykle w miastach minimum dystansu, które się nakłada ze względów tegoż samego zmniejszenia szans.

— Słowem sfery miarodajne broniły tak swego obowiązku, jak n. p. prof. Straszewski i publiczność bronią swego?

— Naturalnie.

U radcy miejskiego.

— Domyślam się, że „Głos Narodu“ wysłał pana do mnie w kwestji Plant. Nietylko nic pocieszającego powiedzieć nie mogę, ale czuję się w obowiązku odkryć rąbek dalszej smutnej tajemnicy: nietylko ten róg, który już wycięto i wykarczowano, ale cały pas odpowiedniej szerokości wzdłuż przesmyka, łączącego Karmelicką ze Szewską — cały ten pas Plant pójdzie pod siekierę. Przeznaczono go na wytworzenie tego co się nazywa prospektem. Rozszerzy się widok na Karmelicką, bokiem pójdzie tramwaj, a obecną szerokość przeznaczymy dla dorożek.

— Ale Planty, Planty panie radco!

— Cóż robić? Zresztą dam wam radę: brońcie się!

— Słyszałem coś o tej obronie i z łona samej Rady miejskiej. Podobno ma być wniesiona interpelacja.

— I to nie jedna. Najprzód w sekcji ekonomicznej, a następnie i na pełnem posiedzeniu.

— A jeżeli posiedzenie nie dojdzie do skutku przy letnim braku kompletu?

— To się kwestję postawi w jesieni. Naprawić zawsze zło można. Zresztą jak powiedziałem: brońcie się.

— Może wiec Krakowian.

— Choćby wiec. *Aut.*

Kraków 6 sierpnia.

Pierwsza wystawa terminatorów. Komitet wystawy prac terminatorów rękodzielniczych, zatrudnionych ostatni rok przed wyzwolinami, w skład którego wchodzą, oprócz starszych i delegatów cechów krakowskich: instruktor dla stowarzyszeń przemysłowych dr Schoennet, inspektor przemysłowy p. Zygmunt Kremer i naczelnik wydziału przemysłowego magistratu dr Alfred Schlichting, wybrał protektorem komitetu prezydenta miasta p. Friedleina, prezesem honorowym I wiceprezydenta prof. Leo. — Dalej wybrał komitet przewodniczącym wystawy radcę m. p. Piotra Kosobuckiego, zastępcami pp. Stanisława Drozdowskiego i Piotra Repetowskiego, dyrektorem wystawy p. Karola Wójcika. kasjerem radcę m. p. Józefa Białka, sekretarzem p. Kramarskiego, słuchacza politechniki.

Wystawa odbędzie się w październiku bieżącego roku. Komitet przyznawać będzie dwie kategorje nagród medal i list pochwalny. — Nagrodzone zostaną tylko prace bezwzględnie dobre.

Żydzi-chlebodawcy. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy skargę na arogancki stosunek żydów-chlebodawców do służby chrześcijańskiej. Powód do skargi dał jeden z bławatników żydowskich przy ulicy Siennej.

List gończy. Sąd obwodowy w Rzeszowie ściga Józefa Szumbyka false Szambeka, 35 lat liczącego z Krakowa, urzędnika Tow. wzaj. ubezpieczeń z sekcji rzeszowskiej za wyłudzenie towarów i gotówki od osób prywatnych, kwotę 600 k. przewyższającą.

Zamach samobójczy. Wczoraj w południe w łazienkach Paryskich, przy ulicy św. Gertrudy, chciał sobie odebrać życie Władysław B., piekarz, liczący około 35 lat. Desperat scyzorykiem w wannie przeciął sobie żyły na obu rękach w stawie łokciowym i ponad dłoniami, tudzież zadał sobie trzy rany w okolicy serca. Nieprzytomnego z powodu wielkiego upływu krwi, pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Składki. Na rzecz Banku Poznańskiego na ręce p. K. Zielińskiego 10 kor.

Na Jasną Górę: Z. J. H. G. i Z. 4 kor. E. B. z podziękowaniem za otrzymane dobrodziejstwa i poleceniem się nadal opiece 2 kor.

Tadzio i Fredzio z Radziechowa dla weterana i obrońcy ojczyzny 4 kor.

Józef Chmielarski z Radomyśla, zamiast rozsyłania zawiadomień weselnych na rzecz Tow. Oświaty, Ludowej 10 kor.

Dla wdowy staruszki od Stasia i Zosi z Kopalni 1 kor. 40 hal.

Ubodzy Tow. Dobroczynności na kościół św. Agnieszki 10 kor.

Tadzio i Fredzio z Radziechowa na Dom polski we Frysztacie 4 kor.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Krakowie w dalszym ciągu złożyli: Gość z Warszawy P. G. 2 kor. S. G. z Krakowa Sokół 60 h., prof. Kazimierz Kostanecki z Krakowa 20 k., Gajowski z Czarnego Dunajca 1 k. 80 h., Stanisław Biesiadecki z Krakowa 4 k., prezydent sądu obwodowego w Kołomyi 11 k., magistrat m. Brody 12 k., dr Feliks Rosner z Andrychowa 10 k., gmina Radziszów 21 k. 65 h., prof. Leon Wachholz z Krakowa 8 k., dr Marjan Lewakowski 5 k. 90 h., Łucjan Lipiński z Nowego Sącza 30 k., Stanisław Słowik z Bierzanowa 3 k. 36 h, c. k. urzędnicy głównego urzędu podatkowego w Śniatynie 8 k. 70 h., Józef Nowicki, c. k. radca sądu w Jaśle 10 k. 40 h., Helena Komorowska ze Lwowa 6 k. 8 h., Seweryn Daniłowicz 8 k, A. Brichnak z Ciężkowic 4 k. 50 h., P. Kasprzycki ze Lwowa 4 k., dr Feliks Kaszycki z Jasła 10 k. 37 h., dr Wiktor Kutrzeba z Jordanowa 4 k., N. N. z Krakowa 2 k., przy obchodzie zwycięstwa pod Grunwaldem w Krakowie, na wniesiony toast przez ks. N. N. z zaboru pruskiego z Poznania 59 k. 44 h., Konstancja Bulkowska z W. 2 k. Do dziś dnia złożono 4005 kor. 70 h., za co komitet ofiarodawcom składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“. Franciszek Ptak, przewodnicz., Jan Sawicki sekretarz.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów i arkusz I tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„W OBRONIE PRAWDY“.

Z teki reportera.

Czarny złodziej.

Jan Hadam, 23 lat liczący czeladnik kominiarski, przez jakiś czas pozostawał bez zajęcia. Trudnił się więc poprostu „uprzątaniem“ strychów w domach przy ulicach Karmelickiej, Granicznej i Batorego. W ten sposób „uprzątnął“ dokładnie strychy: p. Marji Grebosz, co ją przyprawiło o stratę 17 koron; dra Juljusza Miklaszewskiego na 24 kor.; p. Marjana Nowickiego na 45 kor.; p. Bernarda Wohlfelda na 80 kor. i piwnicę Abrahama Fischlera na Półwsiu Zwierzynieckiem, gdzie zabrał kilka butelek z trunkami.

Powinęła się noga specjaliście temu od strychów podczas ostatniej ekspedycji na ulicy Karmelickiej. Jak jednak drogo cenił swą niezależność, dowodzi, że ścigającego go policjanta uderzył żelazną siekierkową laską w głowę tak, że mu rozbił kask na głowie. Przeciwko operacjom Hadama wystąpiła prokuratorja państwa. Oskarżyła go o zbrodnię kradzieży i zbrodnię gwałtu publicznego a trybunał orzekający sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy dra Muczkowskiego, skazał go na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego dwoma postami co tydzień. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Pawłowski. Ze względu, że w umysłach słuchających rozprawy zidentyfikował się fach kominiarski podsądnego z czarną barwą — przeto już na sali podczas rozprawy utarła się względem niego nazwa „czarnego złodzieja“.

Umarł Maciek, umarł
I leży na desce!
Żeby mu zagrali,
Podskocyłby jesce...
Ale trza mu zagrać tak:
Jako w boru śpiewa ptak,
Jak te grusze nad miedzami,
Wiotkie trzciny nad wodami,
Jako skibą skrzypi pług,
Jako kłosem szemrze smug!
Ale potrza zagrać tak,
By utrafić w Maćków smak,
By pod boki wziął się w pół!
Żeby pojął, żeby czuł!
Trza mu taką nutą grać,
Żeby duchem zachciał wstać!
Taką nutą, co pierś ściska,
Żeby porwał się z leżyska,
Żeby nie chciał spać, Oj dana!
Żeby nie chciał spać!

Umarł Maciek, umarł
I leży na desce;
Żeby mu zagrali,
Podskocyłby jesce...
Ale trza mu trafić w ton
Onem echem rodnych stron,
Oną śpiewką po dolinie,
Co to sama z duszy płynie,
Co po wzgórkach pnie się wzwyż,
Co przydrożny wita krzyż...
Ale trza mu umieć w ton,
W samo serce, niby w dzwon!
Trza tak skrzypką puścić smyk,
By się z piersi wyrwał krzyk!
Trza mu taką nutą grać,
Żeby żywnie zachciał wstać.
Taką nutą od ochoty,
Żeby ocknął się z martwoty!
Żeby nie mógł spać, Oj dana!
Żeby nie mógł spać! *El.*

Z TEATRU.

Teatr ludowy.

„Wieczór śmiechu“.

Bardzo szczęśliwy pomysł miała dyrekcja teatru ludowego, urządzając wtorkowe wieczory śmiechu; można się na nich doprawdy ubawić do syta. Program wczorajszego wieczoru był obfity i zajmujący. Złożył się nań szereg scen komicznych i monologów z wielkim humorem odegranych, czy wypowiedzianych przez artystów teatru. „W salonie u krawca“, z „Trójki hultajskiej“, „Klub gogów“, z „Biednej dziewczyny“, „U dziadka“ — wszystkie te sceny komiczne budziły na widowni szczere wybuchy śmiechu.

P. Berski z wielką werwą wypowiedział wiersz Bérangera „Co za honor, co za cześć“, pp. Kiciński i Solnicki zbierali zasłużone oklaski za swoje monologi — słowem przedstawienie udało się jaknajzupełniej. Szkoda tylko, że publiczność nie popiera jak należy tych „wieczorów śmiechu“; wszak przy większem zainteresowaniu się niemi ze strony Krakowian — mogłyby one, rozwinąwszy się, stworzyć coś w rodzaju naszej „nadsceny“, już choćby z tego względu zasługującej na uznanie, że swojskiej, nie naśladowanej na niemieckich wzorach. Ale na to dobre chęci dyrekcji teatru i artystów same nie starczą — trzeba i współdziałania ze strony publiczności. *Kali.*

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

We środę 6 lipca: po raz pierwszy „Simplicjusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

We czwartek 7 lipca: po raz czwarty i ostatni „Weronika“, operetka w 3 akt. Messagera.

W piątek 8 lipca: po zaz siódmy „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

W sobotę 9 lipca: po raz pierwszy „Jaś i Małgosia“, bajka czarodziejska w 3 aktach Humperdincka.

Złe papiery trójprzymierza.

Z Londynu depeszują, że w kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że kontrakt trójprzymierza obejmuje tylko sferę handlowych interesów Niemiec, Austro-Węgier i Włoch. Według doniesienia londyńskiego niema w układzie żadnego warunku co do zaczepnego, lub odpornego stanowiska względem Rosji.

Boerowie w Londynie.

W Londynie wyczekują Bothę, De Weta i Delarey'a z ogromnem zaciekawieniem. Na ulicach pojawiły się broszury z portretami i życiorysami wodzów transwaalskich. Dość nieoczekiwanem na znany charakter Anglików jest, że względem niedawnych wrogów Londyn zachowuje się dość entuzjastycznie. Dla przyjęcia ich zawiązuje się specjalny komitet. Powszechnie utrzymują, że król Edward udzieli ex-wrogom wysokich odznaczeń.

Mianowania.

Lwów 6 sierpnia. Wydział krajowy zamianował w oddziale konceptowym tytularnego radcę Eugeniusza Pierożyńskiego radcą rzeczywistym, wicesekretarzy Bronisława Schwormai Władysława Słomkowskiego sekretarzami, adjunktów Zdzisława Gaszyńskiego i Stanisława Teodorowicza wicesekretarzami, koncepistów Wincentego Kirschnera i Konstantego Jasińskiego adjunktami, aplikantów konceptowych Władysława Wrabetza i dra

Zbigniewa Pazdrę koncepistami, wreszcie aplikantami I klasy Wincentego Samulewicza i Bartosińskiego, a aplikantami II-ej klasy Glasa i Kozickiego.

W oddziale rachunkowym zamianował Wydział krajowy oficjała Aleksandra bar. Lewartowskiego adjunktem rachunkowym, asystenta Jana Nosarzewskiego oficjałem, praktykanta Juljana Wołoszyńskiego asystentem, a aplikanta Kazimierza Androchowicza praktykantem.

Wreszcie zamianował Wydział krajowy inżyniera prywatnego w Stanisławowie Stanisława Flitowskiego etatowym inżynierem-adjunktem, a Andrzeja Gnoińskiego, ukończonego słuchacza politechniki, praktykantem krajowego biura meljoracyjnego.

Wiedeń 6 sierpnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister sprawiedliwości nadał adjunktowi w okręgu wyższego sądu kraj. krakowskiego, drowi Samuelowi Liebermanowi, posadę adjunkta sądowego w Nowym Targu.

Pretensje niemieckie.

„Neues Wiener Journal“ nawiązując do znanego telegramu posłów rusińskich do dra Koerbera, występuje znowu z żądaniem, by prezes ministrów zniósł odrębność administracyjną Galicji i przedsięwziął moralne uzdrowienie Galicji przez... obsadzenie posad administracyjnych Niemcami!...

Handel dziewczętami.

Budapeszt 6 sierpnia. Rząd węgierski opracował szereg środków prawnych i politycznych, dążących do zwalczania handlu dziewczętami. Na wniosek żupanów i nadżupanów, handel ten, uważany dotychczas za przestępstwo, będzie uznany za zbrodnię, co pociągnie za sobą znaczne obostrzenie kary.

Ugoda.

Budapeszt 6 sierpnia. Urzędowy komunikat donosi, że dr Koerber i Szell nie porozumieli się jeszcze w sprawie ugody.

Prymas Vasari.

Budapeszt 6 sierpnia. Z urzędowych źródeł zaprzeczają, jakoby prymas węgierski Vasari złożył godność i zamierzał schronić się do klasztoru.

Zjazd w Rewlu.

Rewel 6 sierpnia. Car Mikołaj przybył tu wczoraj o godzinie 11 przed południem.

Rewel 6 sierpnia. Wczoraj o godz. $^1/_2$3 przybył tu car Mikołaj w towarzystwie jeneralnego admirała, w. ks. Aleksego i licznej świty. W bogato przystrojonym porcie oczekiwał go hr. Ludwigstorff, gubernator Estonii, jeneralicja i naczelnicy władz. Car przeszedł przed frontem kompanji honorowej, a po defiladzie udał się do miasta, gdzie na przystrojonych ulicach zgromadziły się tłumy, wznosząc okrzyki.

Car zwiedził sobór, witany u wejścia przez duchowieństwo. Po nabożeństwie przedstawiono carowi w pałacu gubernatora reprezentantów władz, poczem car zwiedził zbór ewangelicki, dom szlachty estońskiej, dom Piotra Wielkiego i nowego klubu marynarki; w końcu udał się do pałacu, gdzie zebrały się towarzystwa śpiewackie. — Panie przybyły w strojach narodowych estońskich. O godzinie 6 wieczorem powrócił car na pokład okrętu, gdzie odbył się obiad galowy.

Stan zdrowia Papieża.

Rzym 6 sierpnia. O stanie zdrowia Papieża krążą niepomyślne pogłoski. Zdaje się jednak, że nie jest to choroba, lecz zwykłe osłabienie, jakiemu Leon XIII ulega prawie rok rocznie z powodu nadzwyczajnych upałów, panujących w Rzymie w sierpniu.

Koronacja króla Edwarda.

Londyn 6 sierpnia. Dziś o godzinie wpół do 6-tej król Edward VII wjedzie uroczyście do Londynu.

Wojna o Trypolis?

Ledwo król Wiktor Emanuel III opuścił ziemię rosyjską, gdy oto depesze z Konstantynopola przyniosły wiadomość o nowej fazie, w jaką wstąpiła już poniekąd zapomniana kwestja Trypolisu. Według tych nowych wiadomości Anglja poczyniła szereg zobowiązań, dających Turcji uspakajające gwarancje wobec zaborczych dążności Włoch co do Trypolisu. Kwestja więc stoi tak, że nie można nie zwracać na nią uwagi.

Na rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych wiadomość ta nie spadła zapewne jak piorun z jasnego nieba. Można się jej było domyślać z wniosków, jakie decydujące organa opinji angielskiej wyciągały z wizyty króla Emanuela w Petersburgu.

Prasa wiedeńska przypuszczała mianowicie, że sojusz francusko-rosyjski przekształci się przy udziale Włoch w nowe trójprzymierze; byłoby to oczywiście silnem moralnem poparciem dążności Włoch do zagarnięcia Trypolisu. I aczkolwiek dowolność tej kombinacji politycznej została wykazana, zastanawiającem jest jednak, iż bezpośrednio po wizycie króla włoskiego w stolicy Rosji, Anglja występuje w charakterze orędowniczki interesów Turcji.

O ile wiadomości, nadesłane z Konstantynopola, są prawdziwe, niewiadomo. Utrzymują niektórzy, że przeczy im fakt, jakoby Porta udzieliła marszałkowi Redjebowi Paszy trzy miljony piastrów kredytu na nowe uzbrojenia. Byłoby to dowodem, że rząd turecki nie był zbyt pewny pomocy angielskiej, gdyby z drugiej strony nie rodzące się wobec stanu finansów tureckich pytanie: skąd się te trzy miljony piastrów wzięły? Tradycja uzbrojeń tureckich za zagraniczne pieniądze jest dość przecie znana.

* * *

Po trudach panowania.

Po dwudziestu latach trudnego „królewskiego zawodu“ wraca Marja Krystyna hiszpańska do rodzinnego Wiednia. Przedwczoraj wizytowała swą matkę Elżbietę Badeńską w Weilburgu. Królowa regentka nie widziała Austrji przez całe lat dwadzieścia, będąc obowiązkami tronu przykuta do swojej drugiej ojczyzny. Tylko za pozwoleniem parlamentu wolnoby jej było opuścić Hiszpanję, choćby na czas najkrótszy. Ale królowa ani razu nie skorzystała z tego pozwolenia, czuwając nad wychowaniem syna, który właśnie w tym roku doszedłszy do pełnoletności, objął tron hiszpański.

Królowa liczy dopiero 44 lat wieku, wdową zaś jest już od lat 17.

Z literatury i sztuki.

* „Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych, pod redakcją J. Gutowskiego w Nowym Sączu, wyszedł numer 22, który zawiera: Po Sejmie. — Zapowiedź reakcji. — Walny zjazd Towarz. pedagog. — Szkoła ludowa instytucją krajową. — Stan szkół galicyjskich w urzędowem oświetleniu. — Miljon groszy na szkołę ludową. — Niepowołani opiekunowie. — Głos z kraju. — Krajowy inspektor szkolny i burmistrz. Pierwsze wrażenie. — Echa starych skarg. — Wspomnienia pośmiertne. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenia.

* Zeszyt sierpniowy „Krytyki“ wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Feldmann: Rzecz o narodowej demokracji. — Józef Wiśniewski: Pieśń poranna (wiersz). — Prof. dr Piotr Chmielowski: W. Feldmann o najnowszej literaturze polskiej. — Zygmunt Kawecki: Bianca. (Nowela). — F. Filipowicz: Imperializm angielski. (Studjum). — Włodz. Perzyński: Po deszczu. (Wiersz). — A. N. Nowaczyński: „Et unum exemplum docet. (Satyra literacka). — Sprawozdania literackie i naukowe.

* Nowe wykopaliska. Znany uczony i badacz przeszłości świata starożytnego dr Sellin, który prowadzi obecnie z pomocą wiedeńskiej Akademji umiejętności naukowe badania w Palestynie, natrafił na ślady pozostałości po słynnym pałacu króla Salomona. Odnaleziono już bramę wjazdową, a sporządzone plany i coraz to nowe odkrycia, pozwalają przypuszczuć, że praca dra Sellina nabędzie ogromnego znaczenia dla historji kultury hebrajskiej. Mury odkopane przez niego w Taanak są, zdaje się, wałami dawnego miasta Kananitów. Ciekawość budzi również ołtarz kuty w kamieniu, znaleziony na cmentarzu izraelickim. Sprawozdanie dra Sellina wzbudziło w szerokich kołach uczonych ogólne zainteresowanie.

Z Aten donoszą również o nowych wykopaliskach. Przy jednej z głównych ulic znaleziono starożytne groby, pochodzące zdaje się z IV wieku przed Chr. Większość z nich przechowała kości zmarłych z głowami zwróconemi na Wschód; naczynia gliniane, popioły i urny pokryte napisami. Największą wartość archeologiczną posiadają: płaskorzeźba, przedstawiająca mężczyznę i uzbrojoną kobietę, gliniana statua kobiety w zasłonie i amfora doskonale przechowana.

TELEGRAMY.

Wiec towarzystwa tatrzańskiego.

Zakopane 5 sierpnia. Dziś rano zebrał się tu w lokalu turystów wiec towarzystwa tatrzańskiego. Przewodniczył Antoni St. hr. Wodzicki. Przybyli posłowie dr Włodzimierz Kozłowski, Piotr Górski, dr Danielak, Wielowieyski, a z Poznania p. Kościelski.

Na wniosek dra Janiszewskiego oświadczył się wiec za budową wodociągu i kanalizacji Zakopanego. Inżynier Dzieśkowski przedłożył sprawę budowy kolei z Zakopanego na Świnnicę.

Wiec uchwalił rezolucję popierającą tę sprawę. Następnie uchwalił wiec żądać szybszego połączenia kolejowego z Krakowem i zaprowadzenia powrotnych biletów kolejowych.

Na wniosek p. Józefa Hopcasa uchwalono uprosić wydział o utworzenie przy towarzystwie osobnej sekcji tatrzańskiej.

Na wniosek inżyniera Krobickiego uchwalono dalej domagać się budowy mostu na Białce.

Sanatorjum w Zakopanem.

Zakopane 5 sierpnia. Onegdaj grono lekarzy polskich z trzech zaborów, wraz z radcą dworu prof. dr. Jordanem, zwiedziło tutejsze sanatorjum dla chorób piersiowych. Wyjaśnień udzielała dr Dłuska. Sanatorjum jest prawdziwie wspaniałym i praktycznie urządzonym budynkiem i jest na ukończeniu. Otwarcie odbędzie się d. 1 listopada b. r.

Strejk kelnerów w Tryjeście.

Tryjest 5 sierpnia. Strejkujący kelnerzy uchwalili od jutra przystąpić do pracy pod dotychczasowemi warunkami. Wobec tego strejk można uważać za skończony. W czasie strejku przyjęto do służby kilkadziesiąt kobiet, które pozostaną nadal.

Drugi strejk w Tryjeście.

Tryjest 5 sierpnia. Dziś wszyscy robotnicy i uczniowie odlewarni Tomasza Holta, razem 110 osób, z powodu nieporozumienia co do czasu pracy i z powodu redukcji płacy, zaprzestali pracy.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·— Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 688·—, Akcje węg. 729·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 542.—, Akcje Landerbanku 420·50, Akcje kolei państ. 711·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 322·—, Akcje tytoniowe 294·—, Akcje Alpiny 402·— Losy tureckie 111·—, Ruble 252·50.

Cukier (ustalony) 16·80, spirytus (spok.) 39·60, nafta niezmieniona.

Usposobienie: w dalszym ciągu na lokalne kupna (Meinungskäufe) z początku silne i częściowo ożywione. Zamknięcie z powodu braku zewnętrznej podniety spokojne.

Berlin 5-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

Ceny targowe z dnia 5 sierpnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·— do 17·— kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·— do 15·40, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 13·60 do 14·50, owies z opłatą akcyzową od 16·90 17·20, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano stare od 4·20 do 5·60, słoma od 4·60 do 5·20, koniczyna od 5·60 do 6·—, ziemniaki n. za hektolitr 3·20 do 4·—, jaja za kopę od 2·40 do 3·—, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 13·80 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r. Przychód.

Rozchód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone .	5,793 034	20		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,642.524	52	4,150.779	68
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,972.363	69
III.	Odpisy i inne wydatki			194.544	25
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane . .	498.716	99		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	110.685	68	388.031	31
V.	Stan funduszów z końcem roku 1901/02	10,217.827	37		
	mniej kontrasekuracya			9,245.766	61
VI.	Czysta pozostałość	972.060	76	295.166	49
				16,246.682	03

Przychód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z roku 1900/1901	9,178.297	79		
	mniej kontrasekuracya	835.600	09	8,342.697	70
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1900 1901	432.821	37		
	mniej kontrasekuracya	73 965	66	358.855	71
III.	Zebrana premia	9.096 991	96		
	mniej kontrasekuracya	2,411.080	87	6,685.911	09
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			247.243	22
V.	Inne przychody			611.974	31
				16 246.682	03

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31 marca 1902 r. Stan bierny.

Stan czynny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31 marca 1902 .			220.945	08
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			275.232	15
III.	Realności			1,576.086	06
IV.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1902 roku			5,593.311	42
V.	Weksle w portfelu . , ...			148 224	39
VI.	Efekta funduszów			223 406	60
VII.	Salda czynne rachunków z Towarzystw. kontrasekuracyjnemi			792.993	88
VIII.	Zaległości w agenturach i filiach (salda czynne)			1,556 011	98
IX.	Różni dłużnicy			1,929.383	06
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			94 266	03
XI.	Efekta kaucyi agentów			513,879	64
				12.923.740	29

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			6,017.786	18
II	Fundusz na różnicę kursu			184.384	17
III.	Fundusz wyrównawczy			361.348	89
IV.	Rezerwa premii	3,654.308	13		
	mniej kontrasekuracya	972.060	76	2,682.247	37
V.	Rezerwa na szkody nieuregulowane . .	498 716	99		
	mniej kontrasekuracya	110.685	68	388.031	31
VI.	Fundusz emerytalny			1,608.805	94
V.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			132.207	08
VI.	Różni wierzyciele			168.041	73
VII.	Kaucye agentów			513.879	64
VIII.	Fundusze			571.811	49
IX.	Pozostałość			295.196	49
				12,923.740	29

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r. Przychód.

Rozchód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone .	844.779	17		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasek.	408.214	95	436.564	22
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			48.839	75
III.	Odpisy i inne wydatki			76.740	07
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowana . .				
	mniej udział Towarz. kontrasekur. .			2,078.661	75
V.	Stan funduszów z końcem r. 1901 1802 .				
				2.640.805	79

Przychód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1900 1901 .			1,989.372	05
II.	Zebrana premia	904.116	85		
	mniej kontrasekuracya	433.049	31	471.067	54
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			61.948	93
IV.	Inne przychody			112.528	47
V.	Niedobór			5.888	80
				2.640.805	79

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 marca 1902 r. Stan bierny.

Stan czynny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z d. 31 marca 1902 r. . .			10.254	83
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędn.				
III.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1902			1,805.271	85
IV.	Weksle w portfelu			55.158	24
V.	Różni dłużnicy			52.554	82
VI.	Wartość inwentarza			721	60
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych . .			270.957	51
VIII.	Niedobór			5 888	80
				2.200 807	65

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			2,017.678	95
II.	Fundusz na różnicę kursu			60.982	80
III.	Fundusz zapasowy			39.956	32
IV.	Różni wierzyciele			82.189	58
				2.200.807	65

Kraków, dnia 31 marca 1902 r.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Gustaw Romer.
Naczelnik centralnego biura rachunków.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:
W. Gniewosz. M. Urbański. M. Garapich. M. Dydyński.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód **Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r.** **Przychód.**

	Rozchód	K.	h.	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent .	1,911.069	18		
	mniej udział towarz. kontrasekur. .	202 672	90	1 708.396	28
II.	Wypłaty za wykupione police	501 579	85		
	mniej udział towarz. kontrasekur.. .	51.359	87	250.219	98
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona .			55.412	37
IV.	Ogólne wydatki zarządu			797.413	18
V.	Odpisy i inne wydatki			179.479	48
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód . .	291.145	08		
	mniej udział towarz. kontrasekur.. .	30.000	—	261.145	08
VII.	Stan funduszów z końcem roku rach. .	23,134.798	27		
	mniej udział towarz. kontrasekur. . .	1,440.566	95	21,694.231	32
VIII.	Zysk			204.304	73
				25,150.602	42

	Przychód	K.	h.	K.	h.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	22,083.482	42		
	mniej udział towarz. kontrasekur.. .	1,476.469	44	20,607.012	9
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	235.913	23		
	mniej udział towarz. kontrasekur.. .	53.308	–	182.605	2
III.	Zebrane premie	3,269.822	64		
	mniej udział towarz. kontrasekur.. .	98.745	15	3,171.077	4
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,121.373	98
V.	Inne przychody			68.532	7
				25,150.602	4

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie. **Stan bierny.**

	Stan czynny	K.	h.	K.	h.
1	Zapas kasowy			27.175	97
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kred. i kasach oszczędn. . . .			539.774	09
3	Realności			335.000	—
4	Papiery wartościowe podług kursu z d. 31 grudnia 1901 r.			5,956.655	92
5	Weksle w portfelu			171.860	—
6	Pożyczki hipoteczne			7,276.822	52
7	Pożyczki na własne police			3 048.986	70
8	Pożyczki stowarzyszeniom			664.160	74
9	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi .			3,519.873	13
10	Salda czynne rachunków z towarzystw. kontrasekuracyjnemi			34.317	74
11	Zaległości w agenturach i filiach . . .			497.567	88
12	Różni dłużnicy			331.536	92
13	Efekta kaucyjne			37.655	64
				22,441 387	25

	Stan bierny	K.	h.	K.	h.
1	Rezerwa zysków, kapitałów			1,376 667	9
2	Fundusz na różnicę kursu			1.778	46
3	Rezerwa i przeniesienie premii			20,258.494	6
4	Rezerwa na nieuregulowane szkody . .			261.145	0
5	Fundusz na dywidendę dla ubezpiecz. .			57.290	3
6	Salda bierne rachunków z towarzystw. kontrasekuracyjnemi			13.629	6
7	Różni wierzyciele			210.340	8
8	Różne kaucye			37.655	6
9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			20.080	—
10	Zysk			204.304	7
				22 441.387	2

Kraków, dnia 1 stycznia 1902 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezp. na życie: **Edward Szancer** rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rachunkowego: **A. Szyszkiewicz.**

KOMISYA RACHUNKOWA:

A. hr. Wodzicki. **Dr. K. Lipowski.** **J. Bielańs**

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
1	Dywidendy	703.372	85*			81.298	85
2	Uposażenie funduszów	40.820	15			123.005	88
3	Fundusz na renumeracye	67.891	05				
	Razem	812.085	05			204.304	73

* Z pozostałości	186.485	29
Dopełnienie z fund. wyrównawczego .	341.822	17
Pożyczka z fund. rezerwowego . . .	175.065	39
	703.372	85

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.